Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 23. **Bochum, dnia 9 czerwca 1898.** **Rok 7.**

Na uroczystość Bożego Ciała.

Lekcya. 1 Kor. XI. 23—29.

Bracia! Albowiem ja wziąłem od Pana, com też wam podał: iż Pan Jezus nocy, której był wydan, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie, a jedzcie; to jest ciało moje, które za was będzie wydane; to czyńcie na moję pamiątkę. Także i kielich po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich nowy testament jest we krwi mojej; to czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moję. Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli, i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie. A tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiej. Niechajże doświadczy samego siebie człowiek; a tak niech je z chleba tego, i z kielicha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nierozsądzając ciała Pańskiego.

Ewangielia. Jan XI. 56—59.

W on czas mówił Jezus rzeszom Żydowskim: Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego ciała, a pije moję krew, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mię posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca; a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie. Ten jest chleb, który z nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.

Kazanie
na uroczystość Bożego Ciała.

Święta i zbawiennej pociechy jest ta uroczystość dnia dzisiejszego. Cały kościół w radości, przystrojone ołtarze i ulice, ludzie rozmaitego stanu i wieku, tłumnie cisną się za procesyą, bo to tryumfalny obchód kościoła. Bóg przychodzi w pośród ludzi, pan wśród sług swoich, ojciec wśród dzieci swoich.

I któż to jest Ten, którego widzą oczy nasze, którego kocha serce nasze, którego błogosławią myśli i słowa nasze w tej Przenajświętszej Hostyi?

Oto ten Jezus Chrystus, Pan i Zbawca nasz, który zstąpił z Nieba na ziemię, który w betleemskiej narodził się stajence; Ten, który nauczał, cuda czynił, uzdrawiał

chorych, wskrzeszał umarłych; oto Ten, który cierpiał bicze i ciernie; który dla nas znosił tak gorzką mękę i do krzyża był przybity; oto Ten, który na krzyżu modlił się za nieprzyjaciół swoich i przelawszy krew swoję aż do ostatniej kropli, umarł; Ten, który z krzyża zdjęty, w grobie złożony, trzeciego dnia zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, i w chwale majestatu swego przyjdzie sądzić świat cały i każdego z nas.

Otóż ten Zbawiciel, z duszą i z ciałem, z bóstwem i człowieczeństwem swojem jest i dziś w pośrodku nas, uczy nas, cuda czyni, chorych leczy, umarłych w nieprawości wskrzesza na żywot łaski, jest w pośrodku nas i działa tak, jako przed ośmnastu wiekami żył i działał między ludźmi. Ta sama dobroć, pokora, miłosierdzie, taż sama mądrość, miłość i potęga. Ale jak podówczas tak i dziś ten Bóg jest zapomniany, znieważony, wzgardzony, opuszczony, jak podówczas świat żyje złością, a Bóg miłością.

Oj, może niejeden z was powiedział: Czemuż to nie żyłem i ja podówczas, kiedy żył Chrystus na ziemi? Byłbym jako Apostołowie i uczniowie wszystko porzucił i poszedł za nim, jemu służył i jego kochał.

Byłbyś to uczynił? A czemuż teraz tego nie czynisz? Wszakże ten sam Chrystus żyje, czemuż nie chcesz żyć dla niego i z nim? Mówisz, żebyś był wszystko dla Niego opuścił, a czemuż dziś niczego dla Niego opuścić nie chcesz?

Bóg nie wymaga od ciebie, abyś opuścił żonę, męża, dzieci, rodziców, dom twój; ale wymaga, abyś opuścił grzechy i złe chęci i pomsty twoje. Bóg wymaga tylko, abyś poświęcił, oczyścił dom twój ze wszystkiego, na czem cięży przekleństwo Boskie albo krzywda ludzka; abyś oczyścił język twój i myśl twoję i serce twoje ze wszystkich brudów i niegodziwości; abyś ani ty, ani nikt w domu twoim nie obrażał Boga nie krzywdził bliźniego.

Bóg od ciebie nie żąda, abyś opuścił ojca i matkę, ale abyś tego ojca i tę matkę czcił i szanował jako tych, którzy tobie miejsce Boga na ziemi zastępują; nie abyś porzucił dzieci twoje, ale abyś te dzieci do Boga prowadził; nie abyś cały twój majątek rozdał między ubogich, ale abyś krzywdy nikomu nie czynił i nie odmawiał kawałka chleba zgłodniałemu; nie abyś nikogo nie kochał, ale abyś w Bogu i wedle Boga wszystkich kochał!

Ty mówisz: Gdyby Chrystus żył, tobym był wszystko dla Niego uczynił. Chrystus żyje, a ty dla Niego nic a nic uczynić nie chcesz.

Ty mówisz matko: O jakże te matki były szczęśliwe, które żyły podówczas, kiedy Chrystus żył. Znosiły dziatki swoje do niego, a On je garnął do siebie, i nauczał i błogosławił. Chrystus żyje i kocha dziecko twoje, a czemuż go do Niego po błogosławieństwo nie niesiesz? Szczęśliwszą jesteś od tamtych matek, bo one musiały iść za Jezusem i szukać go; dziś Jezus czeka na ciebie i na dziecko twoje, wiesz zawsze, gdzie Go znaleść możesz. Może o parę tylko kroków od domu twego jest kościół, dom Jego, mieszkanie Jego. Czemuż nie idziesz do stóp ołtarza? Czemuż nie zawołasz z głębi duszy twojej: O Panie Jezu Chryste, któryś tak szczególniejszą umiłował dziatki miłością otóż i ja biedna matka przychodzę z tą dzieciną moją do Ciebie, prosząc i żebrząc, błogosław i mnie i dziecko moje tem błogosławieństwem, którem błogosławiłeś matki jerozolimskie i dzieci ich! To dziecko moje, to dziecko twoje. Ja je porodziłam na śmierć wieczną, Tyś je odrodził na żywot wieczny. Ja je wykarmiłam piersiami memi, Ty je karmisz Ciałem i Krwią Twoją najświętszą. Ja przy największych staraniach nie mogę go ochronić od śmierci doczesnej; Ty od śmierci doczesnej i wiecznej ochronić je możesz. Dla tego jako własność Twoję oddaję Ci to dziecko, nie chcąc względem niego mieć innej woli jak tylko tę, jaką Ty masz: bo wiem, że ta wola jest najlepszą.

O czemuż tego nie czynisz? prowadzisz często dziecię pomimo woli jego na tańce, na zabawy; a chociaż cię prosi, to nie chcesz go poprowadzić do kościoła. Chcesz, aby Cię Bóg błogosławił; ale gdzież cię ma szukać z błogosławieństwem swojem? Czy w karczmie, czy na targu, gdzie tylko o tem myślisz, jakbyś z obrazą Boga bliźniego skrzywdzić, oszukać mógł. Przedajesz mleko, podlejesz wody; przedajesz masło, trochę roztartych przymieszasz ziemniaków; do mąki prochu, do zboża plewy dodajesz; nie domierzysz, nie doważysz, wszędzie oszukujesz, a kogo? kupującego? Oj nie, ale siebie samego. Za lichy grosz pozbawiasz się błogosławieństwa Boskiego, a co gorzej, potwierdzając przysięgą oszukaństwo, błogosławieństwo na klątwę przemieniasz.

Gdzież cię Bóg ma znaleść, aby ci pobłogosławił? na polu, na roli, przy pracy? Oj pewnie, żeby cię tam pobłogosławił; ale cóż, kiedy ty tą pracą nawet Boga obrażasz. Przeklinasz tę ziemię, która cię żywi, że sucha, że mokra, że się ciężko orze; przeklinasz powietrze, że za gorące, za zimne; przeklinasz i śnieg, i deszcz, i pogodę i słotę; Bóg ci nigdy dogodzić nie może.

I jakże ci ma Bóg błogosławić podówczas, gdy ty na niego powstajesz? Czy cię w domu twoim nawiedzi błogosławieństwem swojem? Ależ kiedy w tym domu wrzawa i kłótnie między żoną a mężem, dziećmi i rodzicami, czeladzią i gospodarstwem. I czeka Bóg i doczekać się tej chwili nie może, w którejby i ciebie i dom twój miał pobłogosławić.

Słuchaj gospodarzu! Czy ty rzucasz na zmarzniętą grudę lub w ziemię rozmokłą nasienie twoje? Oj nie, odpowiesz, czekam sposobnej chwili do siania. Otóż i Bóg, ten Niebieski gospodarz, tak robi z nasieniem błogosławieństwa swego. Serce twoje to twarda gruda, twarda dla Boga, twarda dla bliźniego. Serce twoje, to błoto rozpusty, pijaństwa. O! na tak źle usposobioną rolę Bóg nie rzuci błogosławieństwa swego. Lecz gdy nad zamarzniętą grudą słońce zaświeci, błoto stężeje; nad sercem naszem świeci słońce łaski i miłosierdzia Boskiego. Ale wszystko daremnie.

I mówisz ty, któraś w niegodziwych zabrnęła grzechach: O, gdybym była podówczas żyła, gdy żył Chrystus na ziemi, byłabym jako druga Magdalena obmywała łzami nogi Jego, aby mi odpuścił grzechy moje, byłabym z cudzołożnicą czekała w pokorze i żalu na wyrok miłosierdzia Jego.

Chrystus żyje, ale gdzież pokora, żal i łzy twoje? Ty nie chcesz iść do niego, bo ci łatwiej było rozłączyć się z Chrystusem, jak się rozłączyć z grzechem twoim. Chciałbyś i Boga i szatana w twojem sercu połączyć, pogodzić, ale to tak nie uchodzi: nie masz tam miejsca dla tych dwu; bo jako powiedział Chrystus: dwom panom razem służyć nie można. Miłość świata i miłość Boga, zemsta i przepuszczenie krzywd, czystość i rozpusta, pycha i pokora, łagodność i gniew, Bóg i szatan, nigdy się z sobą nie zgodzą.

I mówisz: O szczęśliwy Zacheusz i ci wszyscy, którzy mogli w dom swój przyjąć Zbawiciela świata, gdybym był żył podówczas, bramy domu mego we dnie i w nocy byłyby dla Niego otwarte; wszystko co mam, byłoby Jego, i nie byłby nigdy ani głodu, ani zimna doznał.

O żyje Chrystus, ale bramy domu twego, ale komora twoja, ale worek twój dla Niego zawsze zamknięte. Zyje Chrystus w każdym nieszczęśliwym, smutnym, ubogim, bo On powiedział: „Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych uczynicie, toście mnie uczynili“. Patrz! oto idzie drogą ten żebrak: siwy włos na głowie jego, oczy zapadłe, twarz wychudła, krok drżący od starości i głodu i zimna; i przywlókł się na podwórze twoje, i brytan twój spojrzał na niego i ulitował się nad żebrakiem, i warcząc z daleka oznajmuje ci przyjście gościa. A tym gościem kto jest? Oto Chrystus w osobie ubogiego: On do ciebie przez usta jego przemawia: Daj mi się rozgrzać przy płomieniu komina twego, ja ci tam

dużo miejsca nie zajmę; noc ciemna i zimna, daj mi przynajmniej między bydełkiem w stajence twojej zbolałą przytulić głowę. Garnki twoje pełne, stodoły twoje zbożem przepełnione, nie zubożejesz, jeśli dasz biednemu kawałek chleba.

Ale czy te słowa poruszą serce twoje? Chlebem, to kamień; ciepłym płomieniem, to słowa twarde i zelżywe. I odchodzi żebrak nienakarmiony, nieogrzany. O biedny ty jesteś! odpędziłeś od domu twego błogosławieństwo Boskie; biada ci człowieku serca twardego!

Wesoło i ciepło w chacie twojej, Bóg ci na wszystkiem pobłogosławił; ale obok chaty twojej jest chata smutna i ciemna, płoty rozebrane, strzecha obdarta, chwasty w ogródku: o zapewne w tej chacie nikt nie mieszka, bo tak tam i cicho i pusto jak w grobie. Przystąp tylko bliżej, a posłyszysz łkanie i płacz. Na okłocie zbutwiałej słomy trup leży, to trup tej biednej wdowy, którą boleść i praca i niedostatek o śmierć przyprawiły, a w około trupa płacze gromadka dziatek, gromadka sierót. Nagość ich zaledwie brudne pokrywają szmaty, twarze ich od głodu nabrzmiałe. O, czy nie wstąpisz do tego mieskania nędzy i rozpaczy? to tylko o parę kroków od domu twego. Czy nie pocieszysz, czy nie pożywisz tych sierót?... Chrystus jest w tej chacie: On czeka na ciebie. „Cokolwiek jednemu z tych najmniejszych czynicie, toście mnie uczynili“.

Ach, ty może przyjdziesz, ale przyjdziesz po to, aby się upomnieć o ten lichy grosz twój, który nieboszczka u ciebie pożyczyła, aby za lichwę zabrać ostatnią grządkę, ostatnią kurę; przyjdziesz do tej chaty, aby z niej biedne sieroty wypędzić jak ptaszęta z gniazda. O biada ci: wypędziłeś Chrystusa; a on i dom twój i serce twoje w dom nędzy przemienić może. Chrystus, żyjąc tu na ziemi, nikim nie pogardzał, i dzisiaj nikogo nie odtrąca od siebie. On, który niebu i ziemi, słońcu i gwiazdom, morzom i lądom rozkazy daje, jest posłuszny. Komu? Oto każdemu dziecku, najnędzniejszemu człowiekowi, którym wszyscy gardzą. Nietylko, że on nigdy od ciebie nie stroni, ale kiedy ty nie możesz przyjść do Niego, to On spieszy sam do ciebie.

Czy słyszysz wśród ciemnej i burzliwej nocy ten głos dzwonka? czy widzisz ten blask latarni? któż to idzie o takiej porze? To ksiądz z Panem Bogiem! Dokądże spieszysz o Panie? Oto do tego nędznego żebraka, do tej izby pod dachem. Nikt z ludzi nie chciał tam przyjść, aby go pocieszyć, odwiedzić: Ja go odwiedzę, pocieszę; Ja, którego Niebo i ziemia ogarnąć nie mogą; ukryłem się pod postacią chleba, abym ciałem i krwią moją nakarmił to dziecko moje, któremu ludzie żałowali kawałka chleba.

Ale Panie! Czyś zapomniał? on przez całe życie był nieprzyjacielem Twoim, on Ciebie znieważał i bluźnił. Zapomniałem o wszystkiem w tej chwili, gdy żałośnie w pierś się uderzył i zapragnął pojednać się ze mną. Nie do mieszkania już jego, ale wstąpię do serca jego.

O bracia! czyż tyle dobroci nie zmiękczy serc naszych? Bóg czyni wszystko, co może, aby obudzić miłość w sercach naszych; a my czynim wszystko, co możemy, aby tę miłość wytępić. Czy ta walka miłosierdzia Boskiego i złości naszej ciągle tu trwać będzie? O nie, nie! raz nakoniec upadnijmy do stóp krzyża i zawołajmy ze łzami: Panie, zwyciężyłeś! Zgrzeszyłem, ale więcej już grzeszyć nie chcę! dopomóż mi do tego. Amen.

Na Niedzielę drugą po Świątkach.

Lekcya. 1 Jan III. 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się, jeźli was świat nienawidzi. My wiemy, iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota; iż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego, w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść dusze za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a

widziałby że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem; ale uczynkiem i prawdą.

Ewangielia. Łuk. XIV. 16—24.

Onego czasu .powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką, i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Zonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa oznajmił to Panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynidź rychło na ulice i uliczki miasta; a ubogie i ułomne, i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał; a jeszcze jest miejsce. I rzekł Pan słudze: Wynidź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojej.

Charakter Chrztu świętego.

Charakter Chrztu św., wyrażając na duszy ochrzconego znamię niezmazane i przechowując w ochrzconym namaszczenie duchowe do służby Chrystusowej, nie dozwala, aby Chrzest św. był powtórzonym.

W roku 1575 pewna katoliczka z Amsterdamu, której mąż był kalwinem, ochrzciła dziecko potajemnie. W kilka dni ojciec nie wiedząc o tem, zaniósł to dziecko do pastora, aby je ochrzcił według obrządku protestanckiego. Pastor, jak zwykle przy Chrzcie, polał wodą dziecię i chciał wymówić słowa Sakramentalne; lecz stracił głos nagle i nie mógł takowych wyrzec. Ojciec zadziwiony, wrócił domu, będąc pewnym, że dziecko jest zaczarowane.

— Jakie czary uczyniono dziecku? — zapytał żony. — Widocznie jest pod panowaniem złego ducha i to przeszkadza do Chrztu, bo tylko szatan nienawidzi Chrztu.

Wtedy żona powiedziała mu, co uczyniła:

— To nie zły duch przeszkodził do drugiego Chrztu, ale Pan Bóg chciał okazać, że Chrzest święty wyraża na duszy piętno nie zatarte i nie może być powtórzonym, jak naucza Kościół katolicki. — Te słowa oświeciły męża protestanta i wrócił do wiary swych ojców.

Święty Piotr Damiani.

Święty Piotr Damiani, późniejszy Kardynał i wielki Ojciec Kościoła, dostał się po śmierci rodziców pod opiekę brata, który się z nim w najbrutalniejszy, najokrutniejszy sposób — jak z najnędzniejszym niewolnikiem, mówi życiorys jego — obchodził i ledwie najpierwsze potrzeby ciała zaspakajał.

Razu jednego znalazł biedny chłopiec na odległej, samotnej drodze pieniądz. Każde inne dziecko w podobnych okolicznościach, użyłoby tego na zaspokojenie głodu, sprawienie sukni itp.; ale pobożny nasz chłopczyk uczynił inaczej. Nie zaspokojenie własnych potrzeb, lecz pomoc, którą mógł przez to przynieść rodzicom, cierpiącym jeszcze może męki czyścowe, było pierwszą myślą Piotrusia, gdy pieniądz ten znalazł; zaniósł go więc do pewnego kapłana, prosząc, aby odprawił Mszę św. za spokój dusz zmarłych rodziców.

Wzruszający to przykład miłości dziecięcej, pobożności i panowania nad sobą. Piękny ten czyn nie pozostał niewynagrodzonym — wysoka godność, do której Damiani doszedł już w tem życiu, była zapewne częścią zapłaty za wierne przestrzeganie czwartego przykazania i wypełnienie rozkazu mieszczącego się w niem: „Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi.“

Święty Filip Neri.

Gdy święty Filip Neri mieszkał w przytułku św. Hieronima, nienawidzili go zakry-

styan i słudzy kościelni i nie było dnia, w którym by mu jakiej przykrości nie wyrządzili, albo swej pogardy w jakibądź sposób nie okazali. Czynili to w tym celu, aby w innym kościele Mszę św. odprawiał i spowiedzi słuchał.

Św. Filip nigdy się na nich przed przełożonym nie skarżył, i owszem, miasto im się odpłacić, on im okazywał szacunek i niejedną przysługę im wyrządził, która od niego zależała.

— Nie chcę uciekać przed krzyżem, który mi Pan Bóg posyła — mawiał do przyjaciół, którzy mu radzili, aby porzucił to miejsce.

Ponieważ jednak widział, że pokora jego i miłość żadnego na nich nie wywierają skutku, a słudzy ci coraz złośliwszymi się stawali, zwrócił się do Pana Boga, utkwił wzrok swój w krzyżu i rzekł:

— O dobry Jezu, czemu mnie nie wysłuchujesz? Już tak długo i tak usilnie błagam Cię o cierpliwość, a Tyś mię jeszcze nie wysłuchał!

I zdawało mu się, jakby w sercu swem słyszał głos Chrystusa, który doń mówił:

— Czyż nie żądasz odemnie cierpliwości? Dam ci ją; ale w ten tylko sposób jej nabędziesz!

Odtąd miejsce, w którem tyle znosić musiał, było dlań świątynią rozkoszy. Całe lat trzydzieści tam pozostał i tylko na rozkaz Papieża go opuścił, aby zamieszkać w domu Oratoryanów, których był założycielem.

Pierwsza Komunia hrabiego Paryża.

Gdy Ludwik Filip wskutek rewolucyi roku 1848 tron swój utracił, żył ze swą małżonką we willi koło Londynu i poświęcił się całkowicie staraniu o swą rodzinę, a osobliwie wychowaniu swego wnuczka: hrabiego Paryża. Skoro tylko tenże doszedł do wieku, w którym po pierwszy raz do Komunii św. mógł przystąpić, zgromadzili się wszyscy członkowie królewskiej rodziny, aby młodemu księciu dać zrozumieć ważność i świętość dnia tego; a dzień w którym to się stało, był dniem świętej radości dla całej familii.

Matka hrabiego, acz protestantka, opisuje tę uroczystość w następujący sposób:

— Dnia 20 lipca 1850 udaliśmy się wszyscy wraz z królem Ludwikiem Filipem i królową, w otoczeniu całej rodziny i licznych wiernych przyjaciół o 8 godzinie do małej francuzkiej kaplicy w Londynie.

U stóp ołtarza, między królem i mną, miał hrabia swe miejsce; przed nim stał klęcznik, na którym była gorejąca świeca.

Na lewem ramieniu nosił na znak swej niewinności białą wstęgę. Przede Mszą św., miał doń katecheta, ksiądz Guelles, równie piękną jak wzruszającą przemowę, potem odprawił biskup Londynu Dr. Wiseman, Mszę św. Bezpośrednio przed Komunią przemówił doń i biskup bardzo pięknie i podniośle, poczem ks. Guelles poprowadził swego ucznia a mojego kochanego syna do ołtarza. Klęknął i przyjął Ciało Pańskie z czcią i skupieniem ducha, które podnosiło duszę do Boga. Potem obróciło się ukochane dziecko do mnie, i nigdy w mem życiu nie zapomnę tego nieopisanego spojrzenia, jakie na mnie rzucił. Jeszcze raz zwrócił się biskup doń z przemową, potem skończyła się Msza św., a my do głębi poruszeni opuściliśmy kaplicę.

Pobożność i święta powaga w całej postawie jego się objawiała. Wszyscy obecni przejęci byli do głębi a nawet sędziwy król rzekł, że to jest najpiękniejszy dzień w jego życiu. W południu odczytał hrabia u stóp ołtarza odnowienie przysięgi Chrztu św. Następnie powróciliśmy do domu, pełni wdzięczności ku Bogu, który dzieci tak kocha i błogosławi.

Dziwna zmiana.

— Powiedz mi bracie, co się to stało? rzekł robotnik do kolegi; — od czasu jak mnie w domu nie było, wszystko się u ciebie tak bardzo zmieniło.

— Tak jest, i nie wstydzę się opowiedzieć ci tego, com przeżył. Miałem ci

żonę, co nic a nic pracowała; ani ściegu nie zrobiła, ani uszyła, ani załatała.

Nasze dzieci tak były brudne i zaniedbane, że ich dotknąć się nie było można; ja sam musiałem chodzić obdarty, a o jakiem porządnem jedzeniu ani myśleć. Za to kłócić się z sąsiadkami, dzieci i męża zostawić i pójść na tańcujący wieczorek, to było życiem mej żony. Ja, muszę ze wstydem wyznać, nie mając przyjemności w domu po całodziennej pracy, szukałem pociechy w kieliszku, przesiadywałem w szynkowniach a gdym wrócił do domu, przychodziło do kłótni i do bicia. Ja nieszczęśliwy, com nawet w piekło nie wierzył, miałem — szatana w domu.

Razu jednego odważył się nasz stary proboszcz, który słyszał o naszej nędzy i niezgodzie, przyjść do nas. Zona moja, która go od pierwszej Komunii nie widziała, chciała się skryć przed nim.

— Powoli, powoli! — zawołał sędziwy kapłan — proszę nie uciekać. Choć to niestety prawda, że cię nie często widuję w kościele, to tem bardziej proszę cię teraz mnie posłuchać. Czyż sobie nie wyrządzasz wielkiej krzywdy, czyniąc się dobrowolnie nieszczęśliwą? Gdybyś była została tą dobrą, pobożną dziewczynką, jakąś była przy pierwszej Komunii, to ani ty, ani twój mąż, ani wasze dzieci nie bylibyście tak nieszczęśliwi, i nie cierpielibyście tak wiele. Zechciej wreszcie uznać, że wina leży w tobie. Gdyś wychodziła za mąż, był mąż twój dobrym i poczciwym robotnikiem. Jeżli teraz za wiele pije, to wprawdzie jego grzech, ale powodem tego jesteś ty, bo twem postępowaniem zmuszasz go niejako szukać po za domem uciechy. Gdybyś się starała osłodzić mu i uprzyjemnić pobyt w domu, toby on nie chodził tak często do szynkowni. Czy to nie nędzne gospodarstwo, jeżli żona tylko biega po całej wsi, a mąż staje się pijanicą? Gdyby twój mąż miał odzież uczciwie połataną a w niedzielę czystą bieliznę, gdybyś twe dzieci porządnie umyła i uczesała i jak inni z niemi na Mszę św. poszła, tobyś obaczyła, jak wszystko byłoby inaczej!

Tak mniej więcej mówił zacny proboszcz. Zona moja zaś, która nie jest tak głupia, pomyślała sobie: Ano, spróbuję! I od tego czasu wszystko się zmieniło.

„Religia tylko dla takich ludzi jest straszną, którzy jej nie znają“, mawiać lubi nasz stary proboszcz. Gdyby robotnicy wiedzieli, co znaczy niedziela, toby woleli może dwie niedziele na tydzień, a żadnego nie chcieliby poniedziałku. Nie trzeba sądzić, że Pan Bóg chce, aby kobiety cały dzień w kościele siedziały ze szkodą gospodarstwa. Toby było bardzo przewrotnie. Pan Bóg nie chce, żeby mąż chodził obdarty, żeby gospodarstwo było zaniedbane, bo religia przedewszystkiem żąda, aby mąż i żona wzajemnie sobie pomagali i we wszystkiem dobrem się wspierali, aby przez pracowitość, łagodność i wspólne znoszenie krzyża, który każdy chrześcijanin znosić powinien, życie sobie osładzali i uprzyjemniali, aby swe dzieci do pobożności i pracy przyuczali i ile możności zdala od ulicy trzymali“.

Gdy moja żona, która, jak powiedziałem, nie jest głupia i ma odwagę, poznała, ile możemy zyskać, słuchając upomnień naszego proboszcza, wzięła się gorliwie do pracy, a teraz wątpię, czy są na świecie szczęśliwsi małżonkowie jak my. Gospodarstwo nasze to raj prawdziwy. Wszystko u nas w najlepszym porządku. Patrz n. p. na tę szafę, jaka czysta i jak wszystko w niej leży na swojem miejscu! Dawniej prawie nie wychodziłem z szynkowni i wszystko przepijałem, com zarobił. Teraz ani myślę o tem; co tydzień jeszcze 5 marek wkładam do skarbonki. Mam zawsze czystą bieliznę, dziatki, na które aż miło patrzeć, mam dobry chleb, mięso, prócz dni postnych, i dobrą troskliwą gospodynię, która nie dozwoli, aby mi na czem zbywało.

Tak więc moja żona, jako była przyczyną główną naszego nieszczęścia, przez swą szczerą poprawę stała się także główną przyczyną naszego obecnego szczęścia.

Po Bogu jednak zawdzięczamy to oboje naszemu zacnemu proboszczowi.

Już pod dachem.

W E... w Szwajcaryi żył wieśniak, syn pobożnych i cnotliwych rodziców, ale ich wcale nie naśladował — nie dbał ani o Boga, ani o ludzi. Pewnej niedzieli podczas żniw, leżało wiele zboża jego na pomieci. Na górach się zciemniło i obawiano się deszczu. Zwołał tedy czeladź i rozkazał im wiązać, obiecując wiele wina, jeśli jeszcze tysiąc snopów zwiozą. Słysząc to matka 80-letnia staruszka, przywlokła się na kulach i prosiła syna, błagając, aby przecież dnia świętego nie znieważał.

— Jak długo żyję, rzekła, jeszcze ani snopka w niedzielę u nas nie zwieziono — a jednak nigdy, Bogu dzięki, na niczem nam nie zbywało.

Ale syn roześmiał się i rzekł:

— Co rok są inne zwyczaje i co rok stara się człowiek, aby mu lepiej było.

Tak więc wieśniak ów zwiózł snopy, a staruszka się modliła i płakała.

Już tysiąc snopów było pod dachem, gdy pierwsze krople deszczu padły — ale ciężkie, jakby kamienne.

— Teraz matko — wołał tryumfująco syn, teraz już jest w domu, i wszystko dobrze poszło. Niech sobie teraz szaleje burza jak chce; zboże już pod dachem.

— Ale nad twoim dachem jest dach Pański — rzekła uroczyście staruszka, a gdy to mówiła, stało się jasno w izbie — piorun zabłysnął nad domem, huk straszny powstał, jak gdyby się dom na tysiąc części rozleciał.

— Boże! to piorun uderzył — zawołał pierwszy, co mógł przemówić, i wszyscy wybiegli z domu. Dom stał w płomieniach, a dopiero co zwiezione snopy paliły się. Dom zgorzał do szczętu, nic nie ocalono.

Na zgliszczu stał wieśniak głęboko upokorzony i rzekł sam siebie oskarżając:

— Mam je pod dachem! Ale nad moim dachem jest dach Pański — mówiła matka!

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 22)		232,78 m.
B. R. z G.		1,00 „
Na chrzcinach u p. Grześkowiaka w Bruchu: Jan Grześkowiak z żoną 2 m., St. Gawurecki 1 m., S. Kubicki 1 m., W. Forysiak z żoną 50 f., M. Migdała 1 m 10 f, W. Łuczak ź żoną 20 fen., W. Langa 50 fen. (nadesłał p. Jan Grześkowiak — porto 5 f.)		6,25 „
Na chrzcinach u p. Wiktora Lewandowskiego w Bruchu: T. Korytkowski z żoną 50 fen., Ludwik Paul i Rozalia Kubiczak, chrzestni, 1 m., W. Lewandowski z żoną 1 m., chrzestny Ludwik Paul II na porto 20 f. — (porto 5 fen.)		2.65 „
Na chrzcinach u p. Tomasza Kordka w Wiemelhausen: T. Kordek z żoną 2 m., P. Toporowicz z żoną 1 m., J. Toporowicz z żoną 1 m., I. Szyszka z żoną 1 m., Fr. Klaziński 1 m., J. Nowak z żoną 1 m., J. Kordek 50 fen., Fr. Ratajczak 50 fen., J. Köhler 50 fen., W. Olejnik 50 f. (wręczył p. Jan Toporowicz z Höntrop)		9,00 „
Razem		251,68 m.
Odchodzi:		
P. O. w Ch., pensya 30 m., wsparcie 10 m.	40,00 „	
J. M. w R., szkólne za pierwszy kwartał	35,00 „	
K. K. w B., szkólne za pierwszy kwartał	25,00 „	
Porto	00.60 „	
Razem	100,60 m.	100,60 m.
Pozostaje w kasie:		151,08 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

7. 6. 1898. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Czerwiec.

12. Niedziela. Onufrego W.
13. Poniedziałek. Antoniego z Padwy.
14. Wtorek. Wita i Modesta Męczenników.
15. Sroda. Bazylego Biskupa.
16. Czwartek. Benona Biskupa.
17. Piątek. Serca Jezusowego. Adolfa Biskupa.
18. Sobota. Marcelina.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego"